

TEATR Z MUZYKĄ CZY OPERA?

Polska prapremiera „Snu nocy letniej” Benjamina Brittena w Operze Poznańskiej jest wydarzeniem kulturalnym dużej wagi. Nie tylko dlatego, że zmarły niedawno kompozytor należał do najwybitniejszych twórców naszego stulecia. Także dlatego, że koncepcja opery, czy raczej dramatu muzycznego, jaką Britten proponuje, stwarza polskiemu odbiorcy możliwość poznania innego zapewne muzyka, niż ten z którym dotąd stykał się w teatrach operowych.

Język muzyczny Brittena, mimo swej nowoczesności, jest silnie związany z najlepszymi tradycjami opery i dramatu muzycznego i dzięki temu stosunkowo komunikatywny i to, nawet dla mniej wyrobionego słuchacza. Uderza przede wszystkim jasnością i precyzją formy oraz melodyjnością.

Realizatorzy przedstawienia w Operze Poznańskiej przyjęli założenie, że „Sen nocy letniej” Brittena nie jest operą, lecz „teatrem z muzyką”. Formułę tę przedstawili na konferencji prasowej, zorganizowanej przed premierą, gdzie oświadczyli ponadto, że w inscenizacji swojej zamierzali przełamać konwencję operową. Wbrew tym oświadczeniom przedstawienie, które zrealizowali mieści się właśnie całkowicie w konwencji operowej. Jest to zresztą zrozumiałe i naturalne.

Po pierwsze — Britten nie bez powodu nazwał swoje dzieło operą i nie sposób potraktować jego muzyki jako czegoś w rodzaju dodatku do komedii Szekspira. Muzyka i dramat grają tu rolę równorzędną, są ze sobą ściśle powiązane i stanowią jedną całość, w której zasadniczym środkiem ekspresji jest

śpiew, a to właśnie odpowiada pojęciu opery jako gatunku. Realizatorzy nie mieli zatem do czynienia ze sztuką dramatyczną, do której napisano muzykę, lecz dramatem muzycznym, a to całkiem co innego.

Po drugie — także dramatem muzyczny jest operą w szerokim znaczeniu tego słowa, a zatem nie było potrzeby, ani nawet możliwości wychodzenia poza właściwe pojęcie konwencji tego gatunku sztuki. Chyba że realizatorom chodziło o odcięcie się od zszłowiecznej tradycji „koncertu w kostiumach”, co oczywiście im się udało (ale wcale nie im po raz pierwszy). W rzeczywistości jednak ta właśnie tradycja była sprzeczna z istotą opery, bo usuwała w cień jeden z jej zasadniczych elementów, to jest dramat.

W każdym razie to, co ujrzałyśmy jest pięknym spektaklem operowym. Nie znajdziemy w nim wprawdzie całego bogactwa treści intelektualnych komedii Szekspira, bo nie ma ich po prostu w samym librecie, znacznie uboższym, niż jego literacki pierwowzór. Natomiast znajdziemy nastrój tej komedii, jej klimat emocjonalny, i to uwydatniony jeszcze dzięki wspaniałej muzyce Brittena, która też najwyraźniej stanowiła zasadniczą inspirację dla scenografii i reżyserii.

Zgodnie zatem z duchem muzyki realizatorzy starali się możliwie odrealnić świat przedstawiany na scenie, przyjmując w całości formułę baśni, czy też fantastycznego snu. W rezultacie trzy odrębne plany akcji, odpowiadając trzem występującym w komedii kręgom postaci — baśniowemu Oberonowi i Tytanii, konwencjonalno-dworskiemu czworgo młodych Ateńczyków i najbardziej realnemu trupy aktorskiej rzemieślników — nie są ani przez scenografa ani przez reżysera wyraźnie zróżnicowane i przenikają się nawzajem.

Wykonanie muzyczne i aktorskie obu premierowych przedstawień stało na wysokim poziomie. W szczególności zasługuje na podkreślenie klarowne i precyzyjne przedstawienie bogatej i skomplikowanej faktury muzyki Brittena, co jest zasługą zarówno młodej dyrygentki Agnieszki Duczmal, jak i całej orkiestry.

Śpiewacy na ogół świetnie zdali egzamin w partiach, które mogły im sprawić spore trudności. Ponieważ na pochwały zasłużył właściwie cały zespół, z braku miejsca ograniczę się do zwrócenia uwagi na

sukcesy trzech młodych debiutantów, kończących dopiero studia na Wydziale Wokalnym PWSM w Poznaniu, którzy wystąpili w partiach aktorów-rzemieślników: Wiesława Bednarka (Spodek), Marka Gasztecckiego (Pigwa) i Adamś Wiśniewskiego (Duda) — kolejno barytona, basę i tenora charakterystycznego. Zaskoczyli oni nie tylko znakomitym wykonaniem swoich partii, ale także świetną — swobodną i naturalną — grą aktorską.

W sumie nową premierę w Operze Poznańskiej można gorąco polecić nie tylko wszystkim miłośnikom sztuki operowej, ale także szerokiej publiczności.

PIOTR NĘDZIŃSKI



Nie każda premiera w Operze pozwala pisać o teatrze. Ale akurat w przypadku „Snu nocy letniej” tego właśnie elementu pominąć nie sposób. I to zarówno ze względu na Szekspira, jak i sam charakter pisanej do jego tekstu muzyki. Benjamin Britten nie napisał bowiem kolejnej opery, podporządkowanej bez reszty regułom gry obowiązującym w tym gatunku. Nie tyle zaproponował nam tutaj muzykę operową, co właśnie teatralną. Muzykę do Szekspira, bogato zinstrumentalizowaną ilustracją muzyczną do spektaklu. Taki też punkt widzenia na sprawę zaprezentowali nam zresztą na poprzedzającej premierę konferencji prasowej, realizatorzy tego spektaklu. Tymczasem w przedstawieniu, które miałem okazję obejrzeć nazajutrz, wszystkie te proporcje i współzależności między muzyką a teatrem ułożyły się jednak nieco inaczej. I to w sposób zdecydowany na niekorzyść teatru.

Nie sposób oczywiście wersji muzycznej jakiegokolwiek dzieła zestawiać i porównywać z jego wersją teatralną. Podobnie jak nie sposób wymagać od libretta, aby zachowało wszystkie walory i uroki swego pierwowzoru. W operze libretto musi być z konieczności tylko jednym z elementów spektaklu. Obowiązek interpretowania zawartych w nim kodów znaczeniowych i intelektualnych propozycji dotyczy jednak również teatru muzycznego. Chociaż do pewnych tylko granic. Na tyle na ile pozwalała na to muzyka, bo ona będzie tutaj zawsze sprawą najważniejszą. Otóż wydaje się, że muzyka

Brittena do „Snu nocy letniej” pozwala na nieporównanie większą swobodę w operowaniu teatralnym tworzywem, niż ma to miejsce w tym spektaklu.

Przeciwko przyjętej przez inscenizatorów tego przedstawienia koncepcji spektaklu można wysunąć jeden generalny zarzut i kontrargument. To przedstawienie od strony teatralnej jest po prostu nudne. Stanowczo zbyt monotonne, nie dość zróżnicowane w swym kolorycie i nastroju. Zwykle się w Operze tłumaczy to względami czysto aktorskimi. I bywa to w tego typu teatrze całkowicie zrozumiałe. Realizatorzy spektaklu w porę dostrzegli jednakże to właśnie niebezpieczeństwo. Zrezygnowali więc z wielu nadto przyzwyczajonych do operowych stereotypów solistów. Obsadzili role, wymagając pewnych aktorskich predyspozycji, młodymi ludźmi debiutującymi dopiero na tej scenie, i ci ze swych aktorskich zadań i obowiązków wywiązali się nadszpodziejanie korzystnie. Wydaje się, że ów baśniowo-operowy, a nie teatralny charakter spektaklu narzuciła tutaj przede wszystkim efektowna plastycznie, ale typowo właśnie operowa, sielankowo-słodka, scenografia Stanisława Bąkowskiego. Wynikał on też potrosze z

samej koncepcji inscenizacyjnej spektaklu, sprowadzającej Szekspira wyłącznie do bezkonfliktowej arkadyjskiej sielanki. Tymczasem Britten pisząc muzykę do szekspirowskiej komedii zdawał sobie sprawę z całej jej gorzkiej wieloznaczności i ironii. Dlatego starał się ją maksymalnie zróżnicować w nastroju, okrasić dowcipem, żartem i ironią. Tego wszystkiego zabrakło niestety jednak w tym spektaklu. Można by na podstawie tego, co dotąd napisałem, sądzić, że jestem przeciwny temu przedstawieniu. Tymczasem wcale tak nie jest. Wydaje mi się, że jest to cenna i wartościowa pozycja w repertuarze Poznańskiej Opery. Interesująca również jako próba przezwyciężenia przez operę pewnych typowo właśnie operowych stereotypów. Interesująca, chociaż niedoskonała. Nie sposób bowiem żyjąc ciągle repertuarem XIX wieku znaleźć się od razu w II połowie następnego stulecia.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Opera im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu „SEN NOCY LETNIEJ”, opera Benjamina Brittena, w realizacji Danuty Baduszkowej, Agnieszki Duczmal, Stanisława Bąkowskiego, Zygmunta Kamińskiego. Premiera 7 stycznia 1978 r.

